

Marek A. Cichocki: Cenne resztki po liberalizmie

Gdyby ktoś przed 2005 rokiem powiedział, że będzie trzeba bronić w Polsce liberalizmu, popukałbym się w głowę



fot. Robert Laska dla MaleMena

Gdyby ktoś przed 2005 rokiem powiedział, że będzie trzeba bronić w Polsce liberalizmu, popukałbym się w głowę. Przypominamy artykuł Marka A. Cichockiego z pierwszego numeru "Teologii Politycznej Co Miesiąc"

O liberalizmie pisano książki. W głównym nurcie uznano go za jedyny sensowny kierunek, w jakim powinni pójść Polacy po 1989 roku. Pod jego sztandarem wprowadzano prywatyzację, likwidację, restrukturyzację, reformy, zmiany. Był to więc liberalizm w pewnym sensie rewolucyjny, millenarystyczny, miał bowiem zmienić całkowicie dotychczasowe oblicze spsiałej przez komunizm Polski. Intelktualiści, ideolodzy i praktycy odkrywali w sobie liberała z krwi i kości, nawet jeśli jeszcze kilka lat wcześniej byli wykładowcami komunizmu stosowanego w różnych szkołach nauk społecznych leninizmu i marksizmu. Liberalizm był dla nich doskonałym kamuflażem, ale i alibi, uwiarygodnieniem się, przejściem na stronę zwycięzców. Byli też tacy, którzy wyznawali go szczerze, bez podtekstów, jako szansę na „przywrócenie normalności”. Jerzy Szacki konstatował ze zdziwieniem ten nagły i zupełnie nieoczekiwany triumf liberalizmu, werbalny jak i praktyczny, w swojej książce *Liberalizm po komunizmie*, stwierdzając, że jest to z jednej strony triumf budujący, biorąc pod uwagę, że liberalizmu jako żywo w Polsce nigdy wcześniej nie było, ale także fakt z tego względu trochę podejrzany. Istniało bowiem takie przypuszczenie, że sukces liberalizmu w pokomunistycznej Polsce jest tylko sprytnym pozorem lub przynajmniej zjawiskiem powierzchownym.

A jednak – na fali tego liberalnego uniesienia na początku lat 90. powstały nie tylko reformy Balcerowicza, odtąd uznane za główny praktyczny symbol liberalizmu zastosowanego, ale także partia, nazwana Kongresem Liberalno-Demokratycznym – taki historyczny załączek obecnej wierchuszki Platformy Obywatelskiej. Więcej, był to także moment formacyjny dla decydującego podziału, który odżył później w 2005 roku ze zdwojoną siłą, podziału na zwolenników liberalizmu – cokolwiek miało to w praktyce oznaczać – a więc zasadniczo wyznawców „powrotu normalności”, a podejściem wobec tego nurtu konserwatywnym, a więc łączącym tych wszystkich, którzy uważali – z dowolnych powodów – że owa obiecowana normalność to blaga, oszustwo, przekręt, postkomunizm.

To wszystko z obecnej perspektywy jest jednak historią. Jak bardzo jest to już zamknięta przeszłość, najlepiej można się przekonać, oglądając w internecie stare wywiady z Donaldem Tuskiem, z początku lat 90. Można wtedy zobaczyć młodego, wręcz chłopięcego (jeszcze bez „wilczych oczu” czy „żelaznych zębów”) Tuska, który ze swadą opowiada o tym, że kapitał nie ma narodowości ani partyjnego koloru, że pieniądz jest czystym narzędziem rynku, czymś całkowicie niepolitycznym i że tak właśnie pojmowany liberalizm stanowi najlepsze remedium na wszelkie polskie bolączki. Te poglądy nieco się wtedy skompromitowały, przede wszystkim dzięki Januszowi Lewandowskiemu i jego Programowi Powszechnej Prywatyzacji, który naocznie uzmysłowił większości Polaków czczy charakter owych wspaniałych wolnorynkowych deklaracji w postkomunistycznych realiach. Niemniej z dzisiejszego punktu widzenia tamte płomienne deklaracje Tuska o niepolitycznym charakterze rynku stanowią fascynujący zapis stanu świadomości liberałów w Polsce owego czasu i są punktem odniesienia dla naszych obecnych rozważań.

Na początku lat 90. byłem po przeciwnej stronie, a więc zaliczałem siebie do owej konserwatywnej zbieraniny różnych osób i grup, które nie zachwycaly się charakterem transformacji podbudowanej liberalną retoryką o „niewidzialnej ręce rynku”. Nadal uważam ową koncepcję papieża liberałów z XVIII wieku za kompletnie absurdalną, niemniej nie mogę już dzisiaj patrzeć na liberalizm w ten sam sposób co dawniej. Wydaje mi się bowiem, że pewne jego wartości obecnie byłoby z korzyścią wziąć w obronę, zwłaszcza że najwyraźniej dawni ich wyznawcy właśnie ostatecznie je porzucili.

Kiedy czytam dzisiaj w „Gazecie Wyborczej” w kontekście sporu o przywództwo Donalda Tuska w Platformie Obywatelskiej, że jedynym skutecznym sposobem prowadzenia współczesnej polityki jest partia rządzona żelazną ręką przez swojego przywódcę, bo wszelkie kolektywne formy zarządzania w polityce są z natury nieefektywne, to myślę sobie, że na Czerskiej, w tym mateczniku liberalnego myślenia w Polsce, zadomowił się nowy duch rodem ze świata „ein Volk, ein Fuhrer, eine Partei”. Kiedy widzę, z jaką determinacją dezawuuje się obecnie ideę lokalnych referendów, które w czasach reformy samorządowej Regulskiego i Kuleszy uważano w głównym nurcie wręcz za sól demokracji, to rozumiem, że nastąpił jakiś decydujący odwrót, dokonany przez samych wyznawców liberalizmu. Ten odwrót dotyczy politycznych oraz ekonomicznych praw obywateli na rzecz „efektywnej” centralizacji władzy. Taką, myślę, lekcję odebrali niegdysiejsi liberałowie spod sztandarów KLD z wydarzeń ostatniej dekady, a dokładniej od 2004 roku, czyli wejścia Polski do UE. To, co było dla nich wcześniej upragnioną „normalnością” oraz prostymi jak drut zasadami wolnego rynku, czyli to, co miało być tą „ziemią obiecaną” wyśnioną jeszcze w PRL w tekstach Kisiela czy Dzielskiego, okazało się teraz źródłem rozczarowania, by nie rzec wstrząsu. To, co

zobaczył Donald Tusk jako premier na posiedzeniach rady europejskiej w Brukseli czy Jan Krzysztof Bielecki na posiedzeniach zarządu EBR-u, a później prywatnego banku, wreszcie Janusz Lewandowski w Komisji Europejskiej – to musiało być doświadczenie, które nakazywało spragmatyzować własny naiwny liberalizm. Skoro światem nie rządzi żadna niewidzialna ręka rynku, co każdy musiał już zrozumieć po 2008 roku i wybuchu światowego kryzysu, tylko grupa posiadających wystarczające środki bezwzględnych cwaniaków, to my przecież nie możemy być wcale gorsi. Musimy być dobrze wyposażonymi, jeszcze bardziej przebiegłymi cwaniakami, którzy wykołują w Europie i Rosjan i Niemców – wszystkich. Sadzę, że z grubsza jest to rodowód owej przemiany, jaką przeszli dawni czołowi liberałowie z KLD.

Dlatego dzisiaj, kiedy ludzie ci skupiają w swoich rękach władzę, wcale nie pożytkują jej dla poszerzenia sfer wolności, lecz wręcz przeciwnie – zwiększają obszar działania biurokracji, służb specjalnych, mnożą przepisy i kary, doskonalą mechanizmy fiskalnego centralizmu, tupią, straszą, srożą się, a gdy ktoś chciałby pozwolić sobie na słowo krytyki, grożą uruchomieniem wszelkich dostępnych środków, by zdławić opór. Mogą pójść aż tak daleko, gdyż zawsze istnieje pod ręką poręczny argument śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakim jest perspektywa powrotu do władzy Prawa i Sprawiedliwości z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Dzisiaj Platforma Obywatelska nie jest już ani obywatelska ani liberalna. I dlatego pytanie, kto miałby obecnie stanąć w obronie niektórych liberalnych zasad, szczególnie tych związanych z politycznymi prawami obywateli, staje się absolutnie zasadne.

O jakie wartości liberalne miałyby chodzić? Na pewno nie zamierzam nikogo namawiać, by dzisiaj bronił absurdalnych poglądów o niepolitycznym czy nienarodowym charakterze kapitału lub szamańskiej wiary w niewidzialną rękę rynku albo w powszechną stosowalność wulgarnej recepty prywatyzacji jako magicznego rozwiązania wszelkich społecznych i gospodarczych problemów. Mam nadzieję, że wszystkie te niemądre poglądy wyczerpały własną siłę perswazji w zderzeniu z postkomunistyczną rzeczywistością lat 90. i nikt się więcej nie będzie na to nabierał. Myślę wręcz, że różne wolnorynkowe hokus-pokus liberalizmu w polskiej rzeczywistości społecznej (i nie chodzi tu wcale tylko o postkomunizm, jest to problem starszy w polskiej historii) mogą przynieść jedynie opłakane skutki. Porządek społeczny w polskich realiach nie powstaje spontanicznie sam z siebie. Wymaga – o zgrozo! – koncepcji sprawiedliwości oraz tych, którzy potrafią ją sformułować i realizować: wymaga państwa i polityki. A to dlatego, że w Polsce syndrom wewnętrznej eksploatacji, pęknięcia na centrum i peryferia, wreszcie mentalność dworu i czworaków są nadal tak silne, że wszelkie liberalne niewidzialne ręce oraz samoistne porządki stają się w praktyce przyzwoleniem dla niczym nieograniczonej brutalności w obrębie społeczeństwa.

Owe liberalne wartości, porzucone dzisiaj przez dawnych wyznawców, za którymi warto się wstawić, dotyczą wolności w sferze publicznej i politycznej – dotyczą ratowania wolnej konkurencji opinii, poglądów, idei, a więc zerwania tej żelaznej obręczy, którą na debatę publiczną nałożyły w Polsce media i politycy oraz ukryte za nimi grupy interesów. Chodzi o odzyskanie wolności politycznego działania zduszonej przez partyjne molochy funkcjonujące według logiki korporacji czy funduszy ubezpieczeniowych. Przestrzeń, w której obywatele mogą działać

publicznie i politycznie, bronić własnych przekonań i stanowisk, ale także przestrzeń wolnego działania na rzecz własnego ekonomicznego interesu czy ekonomicznego interesu publicznego, musi zostać w Polsce odzyskana. W przeciwnym razie Polska stanie się jeszcze jedną klatką w Europie, z której co bardziej inteligentni i przedsiębiorczy będą uciekać gdzie pieprz rośnie lub pozostaną w niej, lecz za cenę coraz większej, dojmującej frustracji i bezsilności.

Gdyby ktoś przed 2005 rokiem powiedział, że będzie trzeba bronić w Polsce liberalizmu i że mnie samego przekonywać będzie taka potrzeba, popukałbym się w głowę. Zwłaszcza że wolnorynkowe fascynacje niektórych moich kolegów na prawicy nigdy nie budziły u mnie aprobaty. I tak pozostało, jednak w sytuacji, gdy dzisiaj głupie, opasłe, wszechogarniające, nieefektywne państwo stało się instrumentem w rękach kilku (wciąż tych samych) walczących ze sobą politycznych kondotierów, stojących na czele swych wyszkolonych partyjnych gangów, powrót do starej dobrej liberalnej zasady mówiącej o wolnym politycznie i gospodarczo obywatelu jako podstawie porządku ustrojowego wydaje mi się absolutnie zasadny. Cóż robić – takie czasy, dzisiaj byłbym gotowy raczej bronić liberalizmu niż z nim walczyć.

Marek A. Cichocki